

Jeden
Święty
Powszechny
Apostolski

WIERZĘ

w KOŚCIÓŁ
CHRYSTUSOWY

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubińskiego

Numer 74

Marzec – Maj 2023

Drodzy Czytelnicy!

We wrześniu tego roku będziemy obchodzić 90. rocznicę narodzin dla nieba Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. To dzięki podejmowanym przez niego i jego brata Rogera działaniom, redemptoryści po 75 latach, w roku 1883, mogli powrócić na ziemię polskie i założyć klasztor w Mościskach (dzisiaj Ukraina). W ten sposób ci dwaj bracia Łubieńscy chcieli jakoś wynagrodzić to, że ich pradziadek Feliks Łubieński, jako minister sprawiedliwości przyczynił się do wypędzenia redemptorystów z Warszawy (*O powrocie Kongregacji Najświętszego Odkupiciela do Polski, cz. II*).

O. Bernardowi zawdzięczamy także powstanie klasztoru redemptorystów w Tuchowie, gdzie na lipowym wzgórzu króluje Matka Boża w swoim cudownym obrazie. Pod koniec kwietnia mija 130 lat od rozpoczęcia pracy przez synów św. Alfonsa przy tym najważniejszym sanktuarium maryjnym w diecezji tarnowskiej (Wspomnienia o. Bernarda Łubieńskiego, *Jak się redemptoryści dostali do Tuchowa*).

Wyznając naszą wiarę w Kościół Chrystusowy, uświadamiamy sobie wciąż na nowo, że jest on święty, ale też nie jest wolny od słabości i grzechu. To my, żyjący jeszcze na tej ziemi, wciąż doświadczamy boleśnie naszych słabości i upadków. Czas Wielkiego Postu, który już rozpoczęliśmy i wezwanie do nawrócenia, które w sposób szczególny w tym okresie słyszymy, niech nam pomogą w przemianie naszych serc i w głębszym zaangażowaniu się w życie Kościoła, wszędzie tam, gdzie przyszło nam żyć (*Jak świece płonące w ciemnym miejscu, cz. II*; o. Bernard Łubieński, *O bractwie dla młodzieży, cz. II*).

Nie zapominajmy, że Chrystus, choć cierpiął i umarł za nas na krzyżu, to jednak do Niego należy zwycięstwo. Trzeciego dnia zmartwychwstał i żyje, abyśmy i my mogli razem z Nim zmartwychwstać. Zmartwychwstając, Jezus przyniósł nam prawdziwy pokój. Módlmy się o ten pokój w naszych sercach, ale przede wszystkim dla udręczonej już od roku przez wojnę Ukrainy.

Redakcja

O POWROCIE KONGREGACJI NAJŚWIĘTSZEGO ODKUPICIELA DO POLSKI cz. II

Jakeśmy widzieli, o. generał nasz odłożył sprawę fundacji w Polsce aż do lata i to tym bardziej, że tego roku miały nastąpić zmiany przeznaczonych, czyli nominacje na nowe triennium.

Tymczasem był jeden człowiek w Galicji, który z całego serca nam życzliwy, a przy tym bardzo energiczny, nie chciał pozwolić, aby sprawa zasnęła i odwlekała się, a tym człowiekiem, prawdziwym przyjacielem kongregacji był hr. Roger Wentworth Pomian Łubieński.

Za młodu poznał on dobrze ojców naszych w Anglii i nad Renem, w Holandii, odbywał rekolekcje w domach naszych i przejął się szczerym szacunkiem dla nas.

Dbając też jako wierny katolik o dobrobyt Kościoła w Polsce, widział, ile korzyści lud nasz polski mógłby uzyskać przez misje redemptorystów i powiedział sobie, że pracować będzie nieustannie, aby kongregację do Polski przywrócić i tak odbudować to, co pradziadek, minister Feliks Łubieński w niwecz obrócił, pozwalając na jej wypędzenie.

W ścisłej korespondencji zostawał z bratem w Anglii – i otóż jak mu opisywał skutki swoich zabiegów podczas karnawału i postu 1880 r., które spędzał w Krakowie:

Kraków, dnia 1 marca 1880 r.

Dziś mamy św. Albina; są to imieniny naszego nowego biskupa Dunajewskiego. Poszedłem więc złożyć mu powinszowanie. Wśród mojej audjencji śmiało rozpocząłem o sprawie mnie interesującej. A on w następujący sposób mi odpowiedział: „Myślę wciąż o kongregacji twego brata i w czerwcu tego roku, bo przedtem nic nie mogę uczynić, chcę im dać kościół w mojej diecezji w górach, tylko by musieli odbudować dom. Tam będą mieli wielkie pole do pracy.

Myślę też o pewnym miejscu w diecezji przemyskiej, gdzie jest kościół i klasztor i trochę gruntu jest teraz do nabycia”.

Zapytałem się biskupa, czy mogę jego słowa wam zakomunikować, a on powiedział, że i owszem. Bez zwłoki więc, bo dziś jeszcze, piszę do Ciebie, a jutro list francuski wyślę do o. Coffina, który, [jak] słyszysz, jest w Rzymie ...”.

Za kilka tygodni znów pisze Roger:

Kraków, dnia 17 marca 1880 r.

Mój Drogi Bracie. Pojutrze wracam do Babicy. Nim opuszczę Kraków, poszedłem dziś złożyć uszanowanie ks. biskupowi Dunajewskiemu i otóż rozmowa, która pomiędzy nami zaszła:

Za pozwoleniem jego powróciłem do przedmiotu naszej niedawnej rozmowy, a wtedy on wyraźnie powiedział mi, że dopiero w czerwcu obejmie nową część diecezji, i że tam jest kościół, który chciałby oddać waszym ojcom.

Ponieważ w tejże miejscowości ludność jest mieszana, są i Niemcy pomiędzy Polakami, ojcowie wasi, mówiący po niemiecku, mieliby tam pracy dosyć.

Biskup dalej mówił, że po objęciu owego miejsca w czerwcu, napisze do mnie i powie mi, pod jakimi warunkami będzie mógł redemptorystom oddać ten kościół.

Ja mu na to odpowiedziałem, że nie jestem przygotowany, aby mu przedłożyć warunki ojców, i że stosowniejszym byłoby, ażeby on sam wprost do ojca generała lub do prowincjała austriackiego pisał.

Na to mi powiedział biskup, że zamierza udać się do Wiednia przed miesiącem czerwcem i że, jeżeli tylko będzie mógł, pójdzie porozumieć się z prowincjałem.

Oprócz tego miejsca w swojej diecezji biskup zaleca dwie inne miejscowości wyborne: jedna w diecezji przemyskiej, gdzie też są kolonie niemieckie i gdzie by wasi ojcowie niemieccy znaleźli zatrudnienie, a druga w archidiecezji lwowskiej.

W obydwóch miejscach jest kościół, klasztor obszerny i gruntu trochę, należące do obywateli, od których za bezcen można by go nabyć.

Wczoraj właśnie dostał biskup list od jednego z tych właścicieli błagającego, aby mu przystał jaką kongregację do objęcia klasztoru.

Ks. biskup dalej myśli, że najstosowniejsze by było, aby jeden lub dwóch ojców waszych przybyło do Galicji obejrzeć te miejsca i to jak najprędzej; a on ze swej strony przyrzeka pomagać, ile może, nie tylko we własnej diecezji, ale i w innych.

Prosiłem o upoważnienie do podania [dalej] całej naszej rozmowy. Już więc dzisiaj do Ciebie piszę; a jeśli sam do Rzymu nie piszę, to jedynie, że nie mam czasu przy wyjeździe; ale proszę Ciebie za mnie do Rzymu pisać.



Roger Lubieński

Biskup rozmawiał w sposób uprzejmy i zapewniający, tak, że prawdziwie nie macie nic innego do czynienia, jak aby do pracy przystąpić i to z miejsca. Czekać będą w domu na wiadomość, czy ten mój list Cię doszedł, bo jeżeli wkrótce nie odpiszesz, powtórnice pisać będę.

Nasza rozmowa była zanadto ważna, ażeby ją lekceważyć. Słowem, jeżeli ojcowie wasi żadnych teraz kroków nie zrobią sami w tej sprawie, to zupełnie nie wiem, co ja lub nawet ks. biskup może dalej obecnie uczynić.

Twój przywiązany brat Roger

Z tych i z podobnych licznych listów Rogera Łubieńskiego można było widzieć, że nie brakowało mu dobrej woli, aby gwałtem, co najprędzej sprowadzić kongregację do Galicji.

Opatrzność Boża niezawodnie go użyła, aby ani u biskupa krakowskiego, ani też w Rzymie cała sprawa nie zesłała z porządku dziennego i nie została odroczone na późniejszą przyszłość. Dotąd jednakże cała ta sprawa toczyła się listownie pomiędzy Galicją, Londynem i Rzymem.

Na wiosnę zaś tegoż samego roku 1880 obrót zupełnie inny i praktyczny wzięła; ponieważ przed nominacjami przybył do Rzymu przewielebny o. Kassewaller, prowincjał austriacki, wraz z ojcem Andrzejem Hamerle. Wtedy to o. generał całą sprawę na drodze od opatrności Bożej wskazanej postawił. Szło o fundację w Galicji; do prowincji więc austriackiej należała. Ponieważ z Polski wielebny o. Hofbauer przyniósł latorostkę, która tak pięknie w Austrii całej i w Czechach przyjęła się, rozkwitła i owoce wydała jak najobfitsze, słusznym było, aby z teje prowincji o. generał czerpał środki do powrotu kongregacji do Polski i do zaszczerpienia na nowo owego drzewa na polskiej ziemi, aby ponowić wielką pracę naszego wielebnego o. Klemensa Hofbauera w Polsce.

Najlepiej można słowami własnymi o. generała podać, co za rozporządzenia wydał, z listu pisanego dnia 24 sierpnia 1880 r. do o. Łubieńskiego:

*Co do projektu fundacji w Galicji, ugodziłem się z dawniejszym i z te-
raźniejszym prowincjałem austriackim, że jeden z nich pojedzie do kraju tego,
ażeby znaleźć miejsce stosowne do naszego osiedlenia się.*

*Ta podróż może się nieco opóźni z powodu nadchodzącego przyjazdu bisku-
pa krakowskiego do Wiednia, który może obecnie znajduje się w teje stolicy.*

*Chwila tezańiejsza zdaje się dobrze obraną, ażeby fundację zrobić
w Polsce. Pan Minister, brat biskupa, będzie zapewne przychylny tej sprawie.*

Jeżeli pod tym względem masz jakie objaśnienia do zrobienia, bądź łaskaw je napisać wprost do nowego prowincjała o. Andrzeja Hamerle w Maria Stiegen. Ten ojciec jest pełen dobrej chęci, aby uiścić ten projekt.

Otóż na tym przewielebnym ojcu od namiestnika św. ojca Alfonsa wybranym spoczywała przyszłość całej fundacji polskiej!

Odwiedziny ks. biskupa krakowskiego w Maria Stiegen odwlekały się i nawet wcale nie ziściły się w lecie, lecz dopiero w jesieni. O. prowincjał sam zaś, zajęty objeżdżaniem domów i ułożeniem na nowo nauk studentów naszych w Mautern, nie mógł wyruszyć do Galicji. Porucił więc wysłużonemu dawniejszemu prowincjałowi o. Kasewalderowi pojechać na zwiady do Polski, dając mu za towarzysza podróży o. Engelberta Jane ka, rodem Czecha, ale ze śląskiej granicy, a więc dość obeznanego z polskim językiem.

W imię Boże więc, dnia 13 września roku 1880 wyruszyli ci dwaj ojcowie do Polski. Z rana 14 [września] stanęli w Krakowie i wprost do klasztoru wizytek się udali, zamyślając pierw jechać do Babicy, zanim przed biskupem się stawią. Lecz pocziwe siostry wizytki, których gorące modlitwy i nieustanna życzliwość dla naszej fundacji nie mało przyczyniła się zapewne przed Bogiem do powrotu synów św. Alfonsa do Polski, dodały im otuchy, aby bezzwłocznie do biskupa krakowskiego się udać. Poszli więc doń i jak najuprzejmiej od niego byli przyjęci. Wtedy to ks. biskup raczył im oznajmić, że miejscem, które miał dla nas na myśli, był Żywiec. [...] Drugie zaś miejsce, które nam zalecał biskup, było w przemyskiej diecezji, wieś Mużyłowice w dekanacie jaworowskim, niedaleko od Mościsk. Jest to dawna rezydencja jezuicka w kapelanii obrócona, mająca 606 ludności katolickiej, a jest to kolonia niemiecka. I jeszcze trzecia, w Jarosławiu, tj. klasztor i kościół dominikański.

Ks. biskup miał zamiar sam się udać do księcia Albrechta co do Żywca, a do ks. bpa Hirschlera co do dwóch innych miejsc; a ponieważ w drugim tygodniu października miał zamiar być we Wiedniu, spodziewał się, że wtedy będzie mógł ułożyć się stanowczo z ojcami w Maria Stiegen. Można sobie łatwo wystawić, jak rozpromienieni wyszli ojcowie od ks. biskupa, dziękując Bogu, że tak dobrze im wszystko poszło.

Zdawałoby się, że już nic obecnie nie było dla nich do czynienia, jak powrócić wprost do Wiednia, ale zbyt szlachetne uczucie wdzięczności dla pana Rogera Łubieńskiego zmusiło ich tego samego wieczora udać

się do Babicy, aby mu złożyć dzięki i ofiarować piękny i wielki medal św. Józefa. Pan Roger głęboko był przejęty tym dowodem szacunku. *Nie wystawisz sobie* – pisał do brata – *jakem był zawstydzony, widząc, że tak daleko wielebni ojcowie pofatygowali się, jedynie, aby mnie odwiedzić.* Ojcowie zabawili od czwartej po południu aż do północy u państwa Łubieńskich, a nocnym pociągiem z Rzeszowa wyruszyli do Wiednia, gdzie wszystko przedłożyli o. prowincjałowi, a on oznajmił o. generałowi. Zdawało się, że bezzwłocznie dwa domy rozpoczną się w Polsce w stanie kwitnącym, gdzie by i w polskim i niemieckim języku praca się rozpoczęła.

Lecz, jak mówi przysłowie: *człowiek strzela, a Pan Bóg kule niesie.* Przybył w samej rzeczy biskup Dunajewski do Maria Stiegen na jesieni i do Żywca o. prowincjał posłał ojca Tomaszka, rektora Litovli na zwiady, lecz trudności powstały rozmaite w Żywcu, które może byłyby zwyciężone, gdyby nie zupełnie nowe miejsce nam się zjawilo na widnokręgu. [...] Do Mużyłowic kongregacja też nie przybyła.

Miejsce [to] z opatrności Bożej dla nas przeznaczone, jako pierwsza fundacja polska, gdzie przez to, że ludność nie jest pomieszana z Niemcami, jak w Żywcu i Mużyłowicach, dom nasz świetnie się rozwinął, lecz za to od początku cechę polską posiadał. To niemałą stanowi korzyść w tym kraju, gdzie pracujący w winnicy Pańskiej musi się liczyć z duchem głęboko narodowym, aby sadząc, nie wyrывał. A imię tego miejsca jest Mościska!

Wprawdzie Mościska nie zdawałyby się jako najlepszy punkt do rozpoczęcia pracy dla kongregacji. Prócz osobnych wsi i miasteczek tej okolicy Mazurami obsadzonych, już się Ruś na dobre czerwieni za Przemyślem, a o pracy nad Rusinami nie może być jeszcze mowy, jak długo w narzeczu polskim nie spotęgujemy się. Oddalenie od Krakowa, serca Polski, i odległość od Wiednia i reszty kongregacji też nie bardzo Mościska zalecały. Same też Mościska, miejscina licha, żydowska, wśród kraju zbyt ubogiego, nieprzyjemnie odległa od dworca kolejowego, nie dawały nam wiele otuchy, ażebyśmy mogli w utrzymanie być zaopatrzeni, zabezpieczeni, ani dobrej nadziei kandydatów tu znaleźli, ani wreszcie spodziewali się szybkiego rozwoju dla kongregacji.

Jednakowoż coś tu przed Bogiem istniało w Mościskach, które [to okoliczności] wbrew wszelkim przesądom i przeciwnym pobudkom, wbrew widokom wyższym i innym zamiarom, przeważały szalę

opatrzności Bożej, aby w Mościskach, a nie gdzie indziej kongregacja pierwszą fundację zrobiła. Lud bowiem mościski, a raczej wieśniacy do parafii mościskiej należący zasłużyli u Boga na tę łaskę. Lud ten nietknięty tu powietrzem morowym roku 1848, oczyszczony przez gorliwość miejscowych kapłanów od dziesięciu lat i więcej od zakały pijaństwa i towarzyszącej mu rozpusty, trwał nabożnie w modlitwie i gorliwości ducha wśród ubóstwa swego niesłychanego. A pomimo tego ubóstwa zdobył się na podźwignięcie z gruzów kościoła poddominikańskiego, który posiadali w Mościskach. Lud więc ubogi, groszem swoim przygotował kościół, aby w nim pracowali ci, którzy mają szczególne posłannictwo do ubogich, synowie św. Alfonsa.

Jednakże ani w Mościskach nie wiedzieli, że my szukamy miejsca dla osiedlenia się w Galicji, ani nam nie były wiadome zabiegi, które oni tu czynili, aby otrzymać zakonników dla Mościsk. Pierwszą myśl sprowadzenia kongregacji do Mościsk przypisać trzeba Rogerowi Łubieńskiemu, a on sam wpadł na ten projekt w dość ciekawy sposób.

Będąc w jesieni roku 1880 na polowaniu w Krysowicach, stał ze strzelbą w rękę na brzegu lasu od Mościsk, czekając aż mu obława zwierzynę napędzi. Rzucił okiem na kościół i klasztor mościski, a dowiedziawszy się, że zakonników nie ma, począł myśleć, czy by nie można obsadzić tego klasztoru łowcami dusz ludzkich. Wrzask obławy i gorączka myśliwska chwilowo nie dała doprowadzić do dojrzałości tego zamiaru. Lecz kilka tygodni potem, przy końcu listopada, będąc gościem u hr. Włodzimierza Borkowskiego w Rudnikach pod Mościskami, spotkał się z przewielebnym ks. kanonikiem Romanem Stojałowskim, proboszczem mościskim; nie omieszkał wypytać się o stary, poddominikański gmach. Dowiedział się, że od miasta zawisły jest kościół i klasztor, że za blisko 10 000 złr rada miejska niezawodnie by odstąpiła tę własność i że ks. kanonik przychylny jest, aby Liguorianie klasztor objęli.

Jak tylko pan Łubieński wrócił do domu, do Babicy, dnia 30 listopada, zasiadł do stolika i do ks. kanonika Łobosa, do Wiednia i Londynu energiczne listy rozpisał, którymi spowodował zajęcie się fundacją w Mościskach. Za co niechaj mu dom nasz w Mościskach na zawsze będzie wdzięczny.

Kronika klasztoru w Mościskach, t. I, s. 7-14.

JAK ŚWIECE PŁONĄCE W CIEMNYM MIEJSCU cz. II

Uroczysty ingres bp. Pelczara do katedry miał miejsce 13 stycznia 1901 r. Dla wielu było to ogromne zaskoczenie, mówili wprost: *Cóż to będzie za biskup spod słomianej strzechy?* Z kolei ci, z którymi współpracował, zwłaszcza środowisko uniwersyteckie, zęgnąło go ze smutkiem. Robotnicy nazywali go *biskupem demokratycznym*, lud wiejski *biskupem chłopskim*. Prasa natomiast pisała o nim jako o *znakomitym przewodniku życia duchownego, znawcy dziejów Kościoła i jego spraw, wykwinntnym pisarzu, kaznodziei wielce wymownym*.

Podczas swojego ingresu bp Pelczar apelował do kapłanów: *Ukochajcie więc wszystko, co służy pożytkowi Kościoła, narodu, społeczeństwa i nie żałujcie dla spraw zbożnych ni serca, ni trudu, ni grosza. Niech waszym ideałem i waszą ambicją będzie zrobić za życia jak najwięcej dobrego, w szczególności zaś, jeżeli ktoś jest pasterzem, podnieść pod każdym względem parafię, ozdobić jej świątynię, założyć w niej ochronkę czy szpitalik lub dom przytułku, a potem umrzeć w Panu bez pieniędzy i długów, ale z wielkim snopem zasług w ręku*. Sam postępował zgodnie z tymi słowami. Był wzorem gorliwości apostołskiej. Hojnie obdarzony przez Boga, nie marnował otrzymanych talentów, ale pomnażał je i rozwijał dla dobra powierzonych sobie diecezjan. Pomagała mu w tym rzadka umiejętność



doskonałego wykorzystywania czasu. Każdą chwilę umiał poświęcić dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Był ogromnie pracowity, systematyczny i roztropny w podejmowaniu ważnych przedsięwzięć, miał doskonałą pamięć. Będąc oszczędny dla siebie, hojnie wspierał wszelkie dobre i potrzebne inicjatywy. Nawet dolegliwości zdrowotne nie przeszkadzały mu w prężnym działaniu na rozległym terenie

całej podległej mu diecezji. Mówi się, że wszystkie obowiązki, jakie skutecznie spełniał, można by obdzielić pomiędzy czterech biskupów.

Troszczył się szczególnie o najuboższych mieszkańców swej diecezji. Z jego inicjatywy została rozbudowana sieć ochronek dla dzieci (sam ufundował taką ochronkę w Jaśliskach) i zakładów dobroczynnych. Powstały kuchnie dla ubogich i schroniska dla bezdomnych. Założył dwie szkoły gospodarcze przeznaczone dla dziewcząt wiejskich. Chłopcy z ubogich rodzin mogli bezpłatnie uczyć się w seminarium duchownym. Ubolewał nad krzywdą robotników, dużo troski poświęcił aktualnemu wówczas problemowi emigracji i alkoholizmu. Interesował się też losem swoich diecezjan-emigrantów sezonowych. W listach pasterskich, artykułach publicystycznych i licznych innych wystąpieniach wskazywał na potrzebę ścisłego respektowania nauki społecznej papieża Leona XIII. Do księży zaś cały czas apelował, aby zbliżali się do społeczeństwa, zwłaszcza do *maluczkich, nieszczęśliwych, opuszczonych*. Podczas wizytacji biskupich pilnował, żeby do stołu byli zapraszani także chłopcy i robotnicy.

Jedną z istotnych dróg prowadzących do rozwiązania wielu kwestii społecznych widział w działalności stowarzyszeń. Według swoich statutowych zadań miały one być odpowiedzią na konkretne wskazania encyklik i innych dokumentów społecznych Kościoła. Dlatego od początku sprawowania rządów w diecezji popierał bractwa i sodalicję mariańską oraz dążył do uaktywnienia licznych organizacji i do tworzenia nowych. Z jego inicjatywy powstał Związek Katolicko-Społeczny, którego zadaniem było *krzewienie i umacnianie zasad katolickich w życiu prywatnym, rodzinnym i publicznym, jako też w wychowaniu młodzieży*. Wokół tej organizacji miały skupiać się rzesze ludzi dobrej woli.

W 1910 r. Związek został połączony z Bractwem Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, co miało na celu jego uaktywnienie i przyciągnięcie liczniejszej grupy członków (w 1911 r. skupiał ok. 150 000 członków). Jego oddziały istniały w ok. 300 parafiach na 316 istniejących. Z inicjatywy związku powstało 101 czytelni, 93 kółka rolnicze, 99 kas pożyczkowo-oszczędnościowych, 52 straże pożarne, 13 ochronek, 5 parafialnych domów ludowych i 5 domów dla ubogich. Urządzono także 17 kursów dla analfabetów.

Rozwojowi tej organizacji – zalecanej przez niego do wprowadzenia w każdej parafii – przeszkodził wybuch I wojny światowej. Dopiero 2 lutego 1918 r. działalność jej została wskrzeszona. Na jej czele stanął Józef Kędzierski. Wówczas to Przemysł podzielono na 23 rejony, wyznaczając dla każdego opiekuna lub opiekunkę ubogich.

Podczas XV Kongregacji Księży Dziekanów odbytej 3 czerwca 1919 r. w Przemysłu, omawiając zagadnienie akcji katolicko-społecznej, bp Pelczar wypowiedział znamienne słowa: *Do tej akcji od lat trzynastu zachęcam gorąco wszystkich kapłanów mojej diecezji, wołając za papieżem Leonem XIII: «Wyjdźcie z zakrystii», to jest, pracujcie gorliwie nie tylko w kościele, ale i poza kościołem, opiekując się po ojcowsku maluczkimi, ubogimi, nieszczęśliwymi i ciemnymi na duszy i czyniąc dla nich tyle dobrego, ile możecie.*

W liście otwartym do posłów diecezji przemyskiej, a pośrednio do wszystkich posłów Sejmu Ustawodawczego (1921 r.) pisał: *Zadaniem prawdziwej demokracji jest wymierzać wszystkim sprawiedliwość i jednoczyć wszystkich w służbie dla Ojczyzny. Po wsiach i miastach, u tak zwanych chatupników i robotników dziennych gości nieraz bieda materialna, zwłaszcza gdy brakuje zarobku albo gdy choroba ojca czy matkę rodziny powali na łożę; trzeba tedy nieść im pomoc* (16 sierpnia 1923 r. sejm uchwalił tak bardzo oczekiwaną ustawę o opiece społecznej).

Szczególną troską bpa Józefa było podniesienie poziomu moralnego i wiedzy duchowieństwa oraz przygotowanie świętych kapłanów do pracy w diecezji. W tym celu często gromadził księży na zebrania i konferencje oraz pisał wiele listów pasterskich. Dla kandydatów do kapłaństwa prowadził liczne konferencje. Odwiedzał zawsze seminarium na początek i na zakończenie roku akademickiego, podczas egzaminów, obłóczyn I kursu, przyjęcia do Sodalicii Mariańskiej kleryków II roku. Dbał również o stan zdrowia i odpowiednie odżywianie alumnów. Pragnął, by klerycy pokochali modlitwę, byli wierni Kościołowi, miłowali cnotę czystości, posłuszeństwa, ofiarności, umartwienia, poświęcenia w codziennej pracy i godnie zachowywali się w kościele. W 1902 r. przeprowadził reorganizację studiów w seminarium. Zaproponował nowe przedmioty m.in.: lektoraty języka łacińskiego, niemieckiego i francuskiego, sztukę religijną,

śpiew kościelny, retorykę. Dla pogłębienia wiedzy alumnów polecił dodatkowe wykłady z Pisma św., apologetyki, socjologii, teologii mistycznej. Z myślą o kandydatach do kapłaństwa otworzył w 1902 r. niższe seminarium.

W trosce o dobro duchowe diecezjan wspierali bpa Pelczara także redemptoryści, na czele z o. Bernardem Łubieńskim (był w klasztorze redemptorystów w Mościskach od 1883 do 1903, a następnie w latach 1912-1918, przełożonym zaś w latach 1894-1903 i 1912-1918), poprzez prowadzone misje św., rekolekcje parafialne i rekolekcje dla różnych grup. W czasie kierowania diecezją (od 1901 do 1924) redemptoryści przeprowadzili na tym terenie: 177 misji świętych, 54 renowacje misji, 20 rekolekcji parafialnych, 5 razy rekolekcje dla kleryków w seminarium duchownym, 2 razy rekolekcje dla kapłanów oraz 21 razy rekolekcje dla sióstr sercanek założonych przez bpa Józefa w Krakowie (w różnych klasztorach tego zgromadzenia) oraz rekolekcje dla innych zgromadzeń żeńskich działających na terenie diecezji. Sam o. Łubieński przeprowadził m.in. następujące prace apostołskie: już w 1900 r. rekolekcje w katedrze w Przemyślu dla inteligencji (bp Józef w czasie tych rekolekcji spowiadał); rok później misje święte w katedrze, w 1902, 1921 i 1922 r. rekolekcje dla sercanek w Krakowie, w 1905 r. rekolekcje dla kapłanów, w 1912 rekolekcje dla kleryków w seminarium. To również przez niego bp Pelczar zaprosił redemptorystów do przeprowadzenia misji świętych w swojej rodzinnej parafii w Korczynie w 1916 r. Wdzięczny o. Bernardowi za jego posługę oraz posługę redemptorystów na terenie swojej diecezji w liście z okazji 50-lecia jego kapłaństwa napisał: *Dziękuję Panu Bogu, że pozwolił Czcigodnemu Ojcu doczekać się jubileuszu kapłańskiego, po spędzeniu 50 lat, które były jednym pasmem zaparcia się, trudu, cierpienia i zasług dla chwaty Bożej i dobra dusz. Wyrażam przy tym Przewielebnemu Ojcu Jubilatowi serdeczną podziękę za wszystko dobro, co dla diecezji przemyskiej uczynił, mianowicie za te liczne rekolekcje i misje z wielką gorliwością i z obfitymi owocami dokonane. Niech za to wszystko Bóg sam miłością swoją nagrodzi.*

opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR

O BRACTWIE DLA MŁODZIEŻY cz. II

Poleca się więc to bractwo:

Najpierw prostotą swego celu. Celem bowiem Arcybractwa Najświętszej Rodziny jest ułatwienie członkom prowadzenia życia na wskroś chrześcijańskiego i zabezpieczenie im wiecznego zbawienia. Cel to zarówno wzniosły, jeśli się zważy, jak ogół dziś żyje, a zarazem przystępny, tak iż nikogo nie może od bractwa odstręczyć.

Po wtóre, do osiągnięcia tego celu bractwo nie używa żadnych nadzwyczajnych środków, ale dopomaga, aby używano zwykłych środków zbawienia z większą ochoczością i częściej. Środki zaś te są: modlitwa, słuchanie słowa Bożego i uczęszczanie do sakramentów św. To też nadaje się to bractwo dla wszystkich, bez względu na wiek, płeć, stan lub przeszłe życie. Lecz gdyby gdzieś miało powstać dla obojga płci, musi się utworzyć osobny dział dla mężczyzn, osobny dla niewiast i o ile można osobny dla małżonków, osobny dla młodzieży. Nigdy, przenigdy obydwie płcie nie mają odbywać swych zebrań razem. Raz dlatego, że innego ma być pokroju kierownictwo i udzielanie nauk brackich według płci i stanu wolnego lub ślubnego, po wtóre dlatego, że przez ścisłe zachowanie tego rozdzielenia każdy dział w kwitującym stanie pozostaje. [...]

Po trzecie, nie obciąża się w Arcybractwie Najświętszej Rodziny członków żadnymi długimi pacierzami. Jeden jedyny obowiązek niezbędny jest ten: że się muszą stawić, o ile można, regularnie na zebraniu brackim, a to zebranie musi się co tydzień odbywać o tej samej godzinie w kościele i nigdy dłużej nad godzinę trwać nie może. W rozległych parafiach zebrania odbywają się w niedziele; po miastach i szczuplejszych parafiach w poniedziałek wieczorem. Na zebraniu ks. kierownik z ambony odmawia częśćkę różańca, z dodatkiem kilku brackich modlitek, [po tym] odmawia się kilka Zdrowasiek za chorych lub zmarłych członków, śpiewa się pieśń, wygłasza krótką naukę, po nauce rachunek sumienia, Komunia duchowa, wreszcie błogosławieństwo Krucyfiksem lub Przenajświętszym Sakramentem.

Po czwarte, każdorazowy *Rector Ecclesiae*, gdzie się bractwo zawiązało, jest tegoż zawiązku kierownikiem, z władzą zdania czynnego kierownictwa na którego bądź z podwładnych mu kapłanów. W innych

zaś miejscowościach kierownikiem ma być proboszcz lub inny przez biskupa postanowiony kapłan. Oczywiście, że od gorliwości i umiejętności ks. kierownika głównie zależy powodzenie bractwa. Tylko on ma władzę przyjmowania nowych członków lub wykluczania tych, których z powodu złego postępowania pozbyć się należy. Do niego zwykle należy obowiązek głoszenia nauk przy tygodniowych zebraniach. By takowe wygłosić przystępnie, treściwie, rzeczowo i interesująco, niemało musi poświęcić czasu na przygotowanie się do tych nauk.

Po piąte, ścisła kontrola co do uczęszczania członków na zebrania i do wspólnych Komunii kwartalnych utrzymuje gorliwość członków bractwa, byleby ją akuratnie i sumiennie prowadzono. Nadto całe bractwo dzieli się na oddziały złożone z 20 do 40 członków, gromadzi się zaś w jednym oddziale tych, którzy blisko siebie mieszkają, czy w tej samej części miasta, czy też w tej samej wiosce. Każdy oddział jest pod opieką osobnego św. Patrona, którego imię wypisane lub wyhaftowane jest na godle lub na chorągiewce, pod którą wszyscy członkowie tegoż oddziału stoją lub siedzą na zebraniach brackich w kościele. Na czele każdego oddziału jest zwierzchnik, którego obowiązkiem jest być na każdym zebraniu, wziąć do ręki na to sporządzoną księgę ze spisem całego swego oddziału i naznaczyć: kto był na zebraniu i kto nie był; oraz w ogóle ma roztaczać nad nimi swoją opiekę. [...]

Po szóste, jest też cechą znamioną tego bractwa, iż nie dopuszcza, aby sprawy doczesne lub materialne odwoływały członków od głównego i jedyne go celu, który polega na czczeniu Jezusa, Maryi i św. Józefa i niesieniu skutecznej pomocy do bezpieczniejszego postępowania na drodze zbawienia. Albowiem hasłem tego bractwa jest: *Szukajcie w pierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane (Mt 6,33)*. Nigdy więc z tym bractwem nie mają być połączone żadne przymusowe składki, ani kasy wspólne, ani zabawy i wycieczki, ani biblioteki i czytelnie. Lubo te i tym podobne pomoce, chwalebnie i skutecznie w wielu stowarzyszeniach zaprowadzone, mogą też wśród członków Arcybractwa Najświętszej Rodziny mieć miejsce, przynigdy jednak nie wolno ich łączyć z bractwem, aby nigdy nie stanowiły *conditio sine qua non* należenia do bractwa lub nie były okazją do sporów, zazdrości i nieporozumień wśród członków i nie przyprawiły o zwichnięcie stowarzyszenia. Członkom wolno zebrać między sobą składkę

czy na Mszę św., czy na światło, czy na chorągiew itd., lecz zawsze za wiedzą ks. kierownika; a ten ma doglądać, żeby członków nigdy nie wyzyskiwano ani nie nakłaniano do przyczynienia się wbrew woli do podobnych składek. Te są główne znamiona Arcybractwa Najświętszej Rodziny, którymi się ono zaleca i dlatego aż 700 chłopców tydzień za tygodniem stawia się na zebrania w Mościskach.

Referat wygłoszony przez o. Bernarda Łubieńskiego na Synodzie diecezjalnym Diecezji Przemyskiej w Chyrowie, 9.07.1914

WSPOMNIENIA CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO

Jak się redemptoryści dostali do Tuchowa

Ponieważ pierwsza księga kroniki naszego domu tuchowskiego podczas wojny światowej r. 1914 przepadła, poczuwam się do obowiązku skreślenia wspomnień moich o tej fundacji, bo już mało kto żyje [z tych], który pamięta te czasy.



Pierwsza nasza misja w Polsce po naszym osiedleniu się w Mościskach w 1883 r., była w Kulikowie, w archidiecezji lwowskiej na zaproszenie tamtejszego proboszcza, eksjezuity, wówczas jeszcze bardzo, może [nawet] za bardzo gorliwego, bo po swojemu, ks. prałata Stanisława Stojalowskiego. Byli tam o. superior Jedek i o. Drobisz.

Drugą misję daliśmy w tarnowskiej diecezji, w Rożnowie, na prośbę hr. Jana Stadnickiego i jego żony Bogumiły z domu Łubieńskiej, którzy prócz majątku w Wielkiej Wsi pod Wojniczem, mieli też drugi majątek

w Rożnowie. Do tego zapadłego kąta i małej parafii z misją przybyliśmy we dwóch o. Jedek i ja. A choć zaledwie dwóch czy trzech przybyło tam do pomocy w konfesjonale, rozeszło się w tarnowskiej diecezji, że redemptoryści w Mościskach dają po parafiach misje (a dotąd jedynie ojcowie jezuitci ze swoich misji w Galicji dawanych słynęli). Księża proboszczowie, pod wpływem Najprzewielebniejszego ks. biskupa Ignacego Łobosa, zaczęli nas zapraszać z misjami w diecezji tarnowskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, kim to był ten biskup Łobos.

Biedna Galicja jeszcze była zarażona jadem józefinizmu austriackiego, gdyśmy rozpoczęli naszą fundację w Mościskach. Ale Bóg dał już duchem rzymskim tchnących kapłanów, prócz ojców jezuitów, kilku księży świeckich, jako to księża Dunajewskiego i Goliana w Krakowie, we Lwowie ks. Morawskiego, a w Przemyślu ks. Łobosa, który dźwignął kler przemyski przez lata całe, kiedy w seminarium sprawował obowiązki ojca duchownego, i wreszcie został wikariuszem generalnym, aż nareszcie gdy umarł Najprzewielebniejszy ks. biskup Pukalski, pokroju józefińskiego, w Tarnowie, ks. Łobos wyniesiony został na stolicę tarnowską i nowe życie w kler swój wlał z Tarnowa i otworzył dla nas obfite pole pracy.

Następną misję w tarnowskiej diecezji o. Jedek i ja daliśmy w Piotrkowicach u młodego i gorliwego proboszcza, śp. ks. Dutki, tuchowiaka, który rozbudził pragnienie w swoich krewnych i innych parafianach z Tuchowa do napisania do nas listu z prośbą, abyśmy się podjęli obsługi przy kościele Panny Maryi w Tuchowie i na to tam się osiedlili. To pismo wręczono o. Jedkowi, a on treść jego do przewielebnego o. prowincjała Hamerlego w Wiedniu doniósł. To pismo złożone zostało w archiwum w Mościskach i w kronice mościskiej odnajdą się daty tego, co tutaj dalej się opowie.

Zaproszenia na osiedlenie się w Tuchowie przełożeni nie odepchnęli, lecz z powodu braku ojców na później odłożyli. Tymczasem ten zamiar dojrzewał u władzy w Kurii Biskupiej w Tarnowie, żeby zakon nasz czcią Matki Bożej Tuchowskiej się zajął.

Tymczasem mnożyły się misje żądane od nas w diecezji tarnowskiej przez księży proboszczów, aż nareszcie zaproszono mnie z rekolek-

cjami dla kapłanów. Przybyłem więc do seminarium i wygłaszałem je *cum timore et tremore (z bojaźnią i drżeniem)*, bo były [to] moje pierwsze rekolekcje dla kapłanów poza klasztorem dane, a widziałem, jak na konferencjach na chóрку siedział Najprzewielebniejszy ks. bp Łobos i notatki sobie robił.

Ale mi Bóg pomógł i przy słowie pożegnalnym natchnął mnie wypowiedzeniem wdzięczności za to, że kler tarnowskiej diecezji raczył wzywać synów św. Alfonsa z misjami do swych parafii, oraz wyraziłem nadzieję, że czas nadejdzie, kiedy nam danym będzie osiedlić się w teże diecezji, aby lepiej móc służyć naszą pomocą duchowieństwu i wiernym.

Otóż zaraz po konkluzji i Komunii generalnej księży przy Mszy św. ks. biskupa, kochany biskup dał mi polecenie, żebym zaraz tego rana z ks. Biernackim, tuchowiakiem i kanonikiem gremialnym, pojechał do Tuchowa, do proboszcza tuchowskiego, ks. infułata Rybarskiego, aby mu oznajmić, że wolą biskupią jest oddanie opieki nad świątynią cudownej Matki Bożej Tuchowskiej redemptorystom, oraz do ks. Niemca, ówczesnego rektora teże świątyni, żeby go zapewnić, że mu ks. biskup natychmiast bez egzaminu da parafię, jeżeli dobrowolnie ustąpi z posady przy Matce Bożej Tuchowskiej.

Ponieważ ks. biskup Łobos zaprowadził rygor wśród kleru tarnowskiego, jego wola stać się musiała i w 1893 roku [26 kwietnia] przybył do Tuchowa na superiora o. Antoni Jedek wraz z o. Teofilem Pasurem i br. Janem Nepomucenem Grałą. Ten ostatni, jako majster murarz, zabrał się do postawienia piętarka na parterowej plebanijce, w której zamieszkiwał dotąd ks. Niemiec i do połączenia tegoż piętarka z kościołem. Podczas tej budowy zgromadzenie zamieszkało w chałupince bardzo lichej stojącej przy ścieżce między plebanią a kościołem i powoli rozwijała się ich praca na cześć cudownej Matki Bożej Tuchowskiej.

o. Bernard Łubieński, Tuchów, 6 stycznia 1930 r.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Czcigodny Ojciec Bernardzie, proszę Cię o wstawiennictwo u Boga za mnie, o silną wiarę i potrzebne łaski, a szczególnie o uzdrowienie z choroby nowotworowej”.

Danuta

„Dziękuję Tobie, Ojciec, za uproszone łaski i opiekę nad moją rodziną i pomyślną operację męża Jurka”.

Janina

„Sługa Boży Bernardzie Łubieński, proszę o łaskę zdrowia dla Agaty, rodziny i przyjaciół oraz dary Ducha Świętego dla ks. proboszcza”.

Agata

„Sługa Boży o. Bernardzie, za Twoim wstawiennictwem proszę o ożywienie wiary dla mojego przyjaciela Antoniego i dla mnie, abym była wierna Bogu i odważnie o Nim świadczyła”.

Kinga

„Czcigodny Ojciec Bernardzie, uproś mi u Boga łaskę uzdrowienia mojej wątroby, a także łaskę uzdrowienia z innych chorób”.

Monika

„Czcigodny Sługa Boży o. Bernardzie Łubieński, za Twoim wstawiennictwem proszę o łaskę nawrócenia dla mojego syna Damiana i opiekę nad całą jego rodziną”.

Matka

„Ojciec Bernardzie, dziękuję za wyproszone łaski. Proszę Cię, wstawiaj się za mną, abym umiał rozpoznać i pełnić wolę Ojca, który jest w niebie”.

Tomasz

„Ojciec Bernardzie, uproś u Pana dar macierzyństwa dla mojej wnuczki Kasi”.

z podziękowaniem Katarzyna

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

